

Pościg 100 policjantów za dwoma gangsterami

Policja dwóch stanów Ameryki Pn., Indiana i Illinois przez kilka dni staczała walkę z uciekającymi dwoma gangsterami, uzbrojonymi w mitraliezy. Tło awantury było następujące.

ZEPSUTE AUTO

W pobliżu małej wioski Valley City, w Indiana, na bardzo uczęszczanej szosie — dwaj spokojni automobilści zajęci byli naprawianiem motoru swego wozu. W pewnej chwili nadjechał drugi samochód — w którym znajdował się żołnierz amerykański Ray Dickson, ze swoim towarzyszem przejażdżki, reporterem-fotografem R. J. Henninks'em. Widząc dwóch podróżnych, naprawiających motor — zaofiarowali im swą pomoc.

PODSTĘP

W odpowiedzi na to siedzący w zepsutym aucie wyjęli rewolwery. Jak stwierdzono później, byli to poszukiwani przez policję gangsterzy Clarence Easton i jego brat Orell J. Easton — raniąc śmiertelnie czterema kulami żołnierza (fotograf zdołał skoczyć w porę do głębokiego przydrożnego rowu).

Gangsterzy wsiedli natychmiast do zdobytego w ten sposób samochodu, który był w dobrym stanie i ruszyli z miejsca — pełnym gazem.

POŚCIG

Strzały jednak usłyszeli pośród nocy dwaj pomocnicy szeryfa — którzy odbywali swoją codzienną służbę nocną. Policjanci ci zatarasowali gangsterom drogę, chcąc się dowiedzieć, co się właściwie stało. Gangsterzy opowiedzieli im naprędce zmyśloną historię o — strzałach, poczem nagle rzucili się na nich, obezwładnili ich, związali sznurami i wrzucili do swego samochodu.

Ale fotograf nie tracił czasu na daremnie. Cały podrapany i pokałeczony — wskutek upadku — dotarł do pobliskiego domu, w którym na szczęście znajdował się telefon i w przeciągu 5 minut policja stanu Indiana została zaalarmowana. Jeden z samochodów policyjnych zdołał wkrótce dogonić wóz gangsterów i wtedy rozpoczęła się ożywiona pogon pośród głębokiej nocy...

POD OSŁONĄ KUL I CIEMNOŚCI

Jeden z gangsterów prowadził wóz, podczas gdy drugi osłaniał ucieczkę ogniem z ręcznej mitraliezy.

Niedługo potem jednak oba wozy przekroczyły granicę stanu sąsiedniego i znalazły się w stanie Illinois, którego policja oczywiście przyłączyła się do pościgu.

W pewnym miejscu policja nie miała czasu na zabarykadowanie drogi i rozbiła strzałami obie latarnie w wozie gangsterów, a wóz pedził dalej po ciemku. Policjanci

nie widząc świateł samochodu gangsterów — stracili go w pewnej chwili z oczu.

NOWA OFIARA

Bandyci którym skończyła się tymczasem benzyna, zatrzymali na drodze samochód jakiegoś spokojnego farmera i opanowali go szybko pod grozą rewolwerów. Po tym jednak gangsterzy zapuścili się w sieć dróg, których wszystkie wyjścia były strzeżone przez silne oddziały policji.

WALKA DO ŚMIERCI

Ukrywszy się wreszcie w ja-

kimś hangarze — gangsterzy stoczyli prawdziwą walkę z policją, strzelając ze swoich mitraliej aż do zupełnego wyczerpania amunicji. Wówczas jeden z gangsterów stanął na murze, za którym się ukrywał i krzyknął do policjantów:

— Strzelajcie, prosto w serce! Tak się też stało.

Drugi natomiast z gangsterów zdołał zbiec, lecz oświetlony nagle światłem z reflektorów — padł pod strzałami rewolwerów o kilka zaledwie kroków od hangaru.

Państwo bez wojska i komorników

Prasa szwajcarska interesuje się obecnie niezmiernie księstwem Lichtenstein. Zainteresowanie to wynika wskutek objawianych ostatnio apetytów niemieckich w kierunku tego maleńkiego państewka.

Propaganda hitlerowska czyni tu wyraźne postępy, dążąc do wyrobienia wśród mieszkańców Lichtensteinu pragnienia przyłączenia się do Niemiec. Wiceprezydent Lichtensteinu odwiedza często Berlin.

Według „Le Travail“ — pisma socjalistów szwajcarskich, zajęcie Lichtensteinu godziłoby w Szwajcarię, a Niemcom umożliwiłoby wybudowanie na samej granicy szwajcarskiej swojej fortecy.

Obszar księstwa Lichtensteinu wynosi 159 km. kw. Leży ono między Szwajcarią a Niemcami południowymi i jest w swoim rodzaju zabawnym i oryginalnym zjawiskiem.

Ludność przekracza 10.000, używa niemieckiego języka. Pocztą i telegrafem tego państwa, znajdują się pod zarządem Szwajcarii. Sto-

licą jest Vaduz, liczący 1700 mieszkańców.

Lichtenstein ma niezwykle liczną armię... składa się ona bowiem z jednego żołnierza, zresztą w stanie spoczynku. Jest on „pozostałością“ z korpusu, wysłanego z pomocą Austrii w r. 1868. Władca księstwa Lichtenstein kupił sobie po prostu państewko całe w r. 1719 od hr. Vaduz. Cesarz Karol IV nadał wówczas księciu Lichtenstein tytuł i rangę panującego. Ostatnio 85-letni książę zrezygnował z tronu na rzecz swego siostrzeńca Habsburga.

Państwo Lichtenstein jest może jedynym „krajem płynącym mlekiem i miodem“. Mieszkańcy tego państewka płacą tylko 1 procent rocznie podatku od dochodu, a księstwo ma w ogóle więcej dochodów niż wydatków. Znalazły w nim sobie przytułek miliardowe kapitały z całego świata.

Gerączka złota w Brazylii

Jak donoszą z Limy (w Peru), w ciągu ostatnich dni w rejonie rzeki Marañon, zapanował olbrzymi ruch poszukiwawczy — którzy ciągną karawanami w górę rzeki — gdzie odkryto olbrzymie pokłady złota.

Panuje opinia, że — świeżo odkryte pokłady są sześciokrotnie bogatsze, niż w rejonach Janin i Pataz.

Złoto, dobywane bez trudu z piaszczystego dna — odznacza się gruboziarnistością i jest wysokokaratowe.

Kradzież biżuterii na plaży

NOWY JORK, 11.7. W Southampton na wyspie Long Island złodzieje skradli z kabiny bawiającej na plaży p. Warner, córki b. gubernatora Nowego Jorku, Smitha, biżuterię wartości powyżej 15 tys. dolarów.

Kobiety bez przywilejów Palta bez wieszaków

Co kraj — to obyczaj, mówi przysłowie. Istotnie, jeżeli porównamy zwyczaje narodów, mieszkających nawet w bezpośrednim sąsiedztwie, to stwierdzimy tyle różnic wręcz paradoksalnych, że nie możemy oprzeć się zdziwieniu, jak dwa kulturalne narody, żyjące obok siebie, mogą tak dalece od siebie różnić się.

DOM NIEDOSTĘPNY

Oto np. kilka przykładów z życia francuskiego. Weźmy chociażby gościnność. U nas zaproszenie kogokolwiek do siebie na obiad, to rzecz zupełnie naturalna. Nie robimy w tym żadnych różnic między cudzoziemcem, a rodakiem. Inaczej jest we Francji. Przeciwny Francuz, pragnąc zademonstrować wobec cudzoziemcą swą przyjaźń zaprosi go jedynie do swego biura. Jeżeli na obiad to do restauracji, ale broń Boże nie do domu. Trzeba już sytuacji wręcz wyjątkowej, ażeby być zaproszonym przez Francuza do jego domu i przedstawionym jego żonie. Ognisko domowe przeciwnego Francuza — to miejsce niedostępne dla obcych.

To odseparowanie się rodzin francuskich od całego świata idzie tak daleko, że nawet krewni składają wizyty tylko na specjalne zaproszenie, chyba, że się jest uważanym za kogoś bardzo bliskiego, a wtedy pan domu nie krępuje się takiego gościa i przyjmuje go nawet w szlafroku lub pidżamie.

PUNKTUALNOŚĆ W KORESPONDENCJI

Jedną z głównych cech grzeczności francuskiej to punktualne odpisywanie na wszystkie listy. Żaden list nie może pozostać bez odpowiedzi. Prawdziwy Francuz potwierdzi odbiór każdej przesyłki, choćby go o to nie proszono. Cudzoziemcy wiedzą dobrze, że przy pisaniu listów po francusku najtrudniej jest napisać zakończenie. „Końcowe formułki grzecznościowe zajmują często więcej miejsca niż treść listu.

KOBIETY BEZ PRYWILEJÓW

Bardzo ciekawy jest stosunek Francuzów do kobiet. Jak wiadomo, Francja jest jedynym krajem w Europie, gdzie kobieta nie posiada praw wyborczych. Ale również nigdzie kult kobiety w literaturze, sztuce i t. d. nie jest większy niż we Francji. Ale gdyby ktoś chciał szukać śladów tego kultu w życiu prywatnym, ten by się bardzo rozczarował. Mężczyźni nigdy nie ustępują miejsca kobietom w metro czy autobusie, chyba w drodze wyjątku wstąpią go bardzo starej kobiecie, tak samo zresztą ustąpią go staremu mężczyźnie. W kawiarni czy cukierni mężczyźni

nigdy nie wstają, gdy są przedstawiani kobiecie. Jeżeli wstaną w tym wypadku, to jedynie po to, aby ją przepuścić. Jeżeli kiedyś zbliża się do stołu, przy którym siedzi całe towarzystwo, a zamierza rozmówić się tylko z jedną osobą, to nachyla się do niej i rozmawia z nią po cichu nie zwracając żadnej uwagi na obecnych.

PALTO NA ZIEMIĘ

Do dobrego tonu należy we Francji podawanie ręki kelnerowi lub lokajowi w lokalu, w któ-

rym stale się jada.

Bardzo charakterystyczne zjawisko, to fakt, że Francuz wchodzi do gabinetu lekarza czy dentysty zawsze w palcie. Wieszadło, to rzecz zupełnie we Francji nieznaną. Palto rzuca się na fotel, albo nawet na podłogę. Tym objaśnieniem dziwny fakt, że marynarki i płaszcze, pochodzące z Paryża, nie mają pod kołnierzem wieszadła.

Witając się ze znajomymi, Francuz zawsze najpierw podaje rękę wszystkim mężczyznom, a później kobietom.

Z Opery

Jan Kiepura w „Carmen“

W ubiegły piątek, na deskach Teatru Wielkiego, wobec niezliczonych tłumów zapełniających widownię, Jan Kiepura znowu (jak zwykle zresztą), osiągnął olbrzymi triumf artystyczny.

Tym razem kreował partię Don Joségo w jednej z najbardziej wartościowych, najpiękniejszych i najpopularniejszych oper świata — w „Carmen“ Bizet'a.

Występem tym wzbudził znakomity artysta zrozumiałe zainteresowanie i zaciekawienie. Mimo woli też nasunęło się pytanie, czy Kiepura potrafi tak wspaniale rozwinąć tu swój kunszt śpiewacza i aktorski (partia Don Joségo wymaga przecież silnego, dramatycznego głosu), jak uczynił to w „Tosce“, „Rigoletto“, „Macon“ i t. p., gdzie jego przepiękny liryczny tenor miał swoje właściwe i swobodne ujście?

Otóż, warszawski „debiut“ „chłopaka z Sosnowca“ w „Carmen“ wypadł wręcz nadszperkowanie. Raz jeszcze dał on dowód, iż czuje i rozumie sztukę w jej pojęciu wyższym. W operze tej, stworzył Kiepura najlepszą dramatyczną kreację swego życia. Jego głos, mimo, iż dziś zatracił nieco na blasku (zwłaszcza u „góry“), jego mistrzowska i głęboko wzruszająca gra aktorska, pełna napięcia dramatycznego i niezwykłego wycia się w rolę — elektryzowały słuchaczy.

Nie też dziwnego, że po skończonym przedstawieniu, rozentuzjuszowana publiczność żądała od śpiewaka naddatków.

Na jej usilne prośby, przy akompaniamencie rozklekotanego pianina, odśpiewał Kiepura arję z I-go aktu „Toski“ oraz popularną piosenkę „O solo mio“.

Jedną tylko małążnaczącą uwagę pod adresem tenora. W operze tej, musi koniecznie zachować więcej powagi.

Partię tytułową śpiewała nasza primadonna i... jak inni chcą... urodzona „Carmen“ — p. Wanda Werńska. Nie dość fortunne

portamenta i taniec w II akcie, okupili artystka kreacją, odznaczającą się oryginalnością, wartością, głębią ujęcia i doskonałym opanowaniem. P. Olga Szumska, jako Micaela, zaprezentowała się na ogół wcale dodatnio. Wdzięczna artystka, o miłej powierzchowności i ślicznym głosie; młoda, świeża, musi jeszcze nabrać trochę sprawności i swobody scenicznej, oraz powinna więcej słuchać orkiestry i uważać na kapelmistrza.

Panie: Zofia Tokarzewska (Frasquita) i Helena Terenkoczy (Mercedes) — to inteligentne i sympatyczne śpiewaczki.

Jako torreador Escamillo wystąpił znany powszechnie p. Eug. Mossakowski. Tym razem, zupełnie niepotrzebnie zamienił w niektórych miejscach (np. aria w II-gim akcie) najwyższe dźwięki, na „bohaterskie okrzyki“.

P. Bolesław Bolko, jako porucznik Zuniga — zupełnie na miejscu.

W roli sierżanta Morales — p. Kazimierz Petecki. Artysta o przyjemnej aparycji, operujący, niedużym głosem, wykazał dobre poczucie rytmu, wymowną i jasną dykcję oraz doskonale opanowanie partii.

Wyraźną sylwetkę przemysłnika Dancairo stworzył p. St. Znicz.

Wymienić trzeba również młodego śpiewaka, p. Jerzego Granowskiego, który w epizodycznej roli drugiego przemysłnika Remendacha, wypadł... wcale poprawnie. O le chóry i ich kierownika, p. Kubika, lepiej będzie na razie nie omawiać, o tyle baletowi, a zwłaszcza orkiestrze należą się słowa najwyższego uznania.

Reżysero opracował operę z właściwą sobie starannością, rutyną i znajomością p. Adolf Popławski.

Przy pulpicie kapelmistrzowskim p. Adam Dołżycki.

Okłasków i owacji kwiatowych było co niemiara.

Bolesław Lewandowski

ARMIN O. HUBER

68)

LUDZIE I ŻYWOŁOŁY

Popyłek współczesna z Dzikiego Zachodu

Po niefortunnej próbie uruchomieniu normalnego aparatu policyjnego inż. Kościusza zgłasza się na posterunek kanadyjskiej królewskiej policji konnej. Tymczasem banda opryszków, zwerbowana przez dra Czinghwa znajduje się w drodze do ujścia Nass River.

Gospodarz popatrzył na zdziwioną twarz gościa, dostrzegł jego zakłopotanie — które, nawiasem mówiąc, sprawiło mu wyraźną przyjemność — i powiedział:

— Sam zbierałem to wszystko. Już trzydzieści dziewięć lat służę w Królewskiej Konnej. Mam dość ciekawe okazy, na przykład: to jest maska „Haida“, wyobraża głowę wilka, wdziewał ją wódz szepczy przy tańcach religijnych; to są narzędzia znachora z plemienia Tsimshian, używano ich do celów leczniczych, a raczej zabiegów chirurgicznych i do kłówania jeńców; tych lanc używali dawniej Indianie szepczy Kwakiutl, ale tylko przy potyczkach na wodzie; to są też maski taneiczne... te się otwierają i w środku, jak pan widzi, jest inna maska. Pochodzą z wysp Vancouver.

— Wspaniałe zbiory! — zawołał Kościuszka.

Oglądał je z żywym zaciekawieniem i żałował, że Loni Jansen tu nie było.

Zapomniał nawet o istotnym celu odwiedzin. Wypytywał gospodarza o znachorów, o wyprawy wojenne, o wielkie połowania i połów ryb.

Oficer Królewskiej Konnej zyczliwie i chętnie udzielał wyjaśnień — zdawało się, że znał historię ludności Kolumbii Brytyjskiej lepiej od niejednego etnologa.

Wreszcie Kościusza ocknął się i przypomniał sobie, co go tu sprowadziło. Zrobiło mu się przykro, gdy pomyślał, że stracił tyle czasu. Przesłał zadawać pytania i poprosił o wysłuchanie jego sprawy.

Nie wiedział, że dotknął słabej strunki gospodarza — pułkownika Królewskiej Konnej Policji Kanadyjskiej, który z osobliwą zyczliwością traktował każdego, kto oświadczył, że jego indyjskie zbiory są wspaniałe.

W rzeczywistości Mac Lennan nie pełnił teraz służby — miał czterotygodniowy urlop, który, jak zwykle, poświęcał całkowicie swojemu muzeum.

Jednak wysłuchał bardzo uważnie opowiadania Kościuszy. Chwilami potakiwał milcząco, w niektórych momentach potrząsał głową o gęstych, silnie przyproszonych ciwiznych włosach lub w zamyśleniu przesunął palcami po czarnych, krótko przystrzyżonych włosach. Nie przerwał ani razu, a gdy Kościusza skończył, zapanowało milczenie.

— Znam tę historię z zaporą wodną — odezwał się wreszcie pułkownik Mac Lennan. — Często mi nie daje spać po nocach. Nie chcę pana wtajemniczać w zawile arkana naszego zawodu, powiem krótko, że wypadek z tym Huwai wystarczy, by policja nim się bliżej zajął. Z drugiej strony mógłbym pana do kogo innego skierować, bo właśnie teraz jestem na urlopie...

— Bardzo mi przykro, panie pułkowniku — zaczął przepraszać Kościusza. — Gdybym wiedział...

— Nic nie szkodzi! — powstrzymał go Mac Lennan. — Zrobię wyjątek. Przerwę urlop i zabiorę się do tej sprawy.

Nie ma pan za co przepraszać, bo o ile się orientuję, w zamachu biorą udział grube ryby ze świata przestępców, a z wyłapania tych asów sam się będę cieszył.

— Tak, panie pułkowniku, te draby używają niezwykle przebiegłych sposobów walki. Wszędzie mają swoich szpiegów, nawet przejmują radiogramy.

— Właśnie dlatego my im przeciwstawimy najprostsze środki — odparł Mac Lennan. — Człowiek walczący podstępem i chytrą, oczekuje tego samego od swoich przeciwników... Aha! Czy pan wie, że Jack Bogey jest aresztowany?

— Bgey? Z Nass River Water power Company? — zawołał zdumiony Kościuszka.

— Tak jest — potwierdził pułkownik Królewskiej Konnej. — Jack Bogey, właściciel Nass River Water Power Company.

— Ale dlaczego? Za co? — zawołał inżynier poruszony głęboko tą wiadomością.

Gospodarz popatrzył na niego z lekkim, ledwo dostrzegalnym uśmiechem.

— Pan jest Polak, prawda? — zapytał i sam sobie odpowiedział skinieniem głowy. — Pan z pewnością nie słyszał nigdy o „Frame-ups“.

— „Frame-ups“? — powtórzył inżynier. — Nie, nie słyszałem.

— Zaraz wytłumaczę, co to znaczy — podjął pułkownik Mac Lennan. — W naszym kraju siłą rządzącą jest wielki kapitał. Kto ma więcej pieniędzy, ten gra pierwsze skrzypce. Rozumie pan?

— O tym wiem dawno, panie pułkowniku.

O. d. n.